

VI.

SZKOLNICTWO WOBEC ZAGADNIENIA PRACY.

Referat prof. Zygmunta Straszewicza.

Sytuacja polityczna Polski jest bardzo trudna i niebezpieczna, lecz zarazem bardzo prosta. Dwaj drapieżcy, którzy pozbawili nas niegdyś niepodległego bytu, wyszli obaj z wielkiej wojny z połamanemi kośćciami. Dzięki temu cudownemu zbiegowi okoliczności odzyskaliśmy niepodległość i utrzymujemy ją dotąd, ale jest wielce prawdopodobne, że wrogowie prędzej, czy później odzyskają siły i wówczas zapragną na nowo zażgrać niedawno utracone kraje, kleszcze niemieckorosyjskie zaczną zaciskać się znowu.

Wobec tego jest rzeczą jasną, co nam czynić wypada. Musimy tak wzmocnić swe siły duchowe i materialne, abyśmy mogli odeprzeć zamachy wrogów. Polska powinna mieć w chwili stanowczej wytrzymałość stali, aby urągać największemu ciśnieniu kleszczy.

Przygotowanie do owej stanowczej chwili powinno być przede wszystkim moralne. Trzeba, aby ludność Polski nauczyła się nade wszystko cenić niepodległość ojczyzny i była gotowa do największych wysiłków i ofiar, gdy wrogowie zapragną narzucić nam swe jarzmo.

Wojna bolszewicka wykazała, że owo przygotowanie moralne stoi u nas nienajgorzej, znacznie lepiej, niż można było oczekiwać; nad dalszem doskonaleniem jego pracuje energicznie całe społeczeństwo, i można mieć pod tym względem dobre nadzieje.

Natomiast wpływ rządu jest w tym względzie wątpliwy przynajmniej w kierunku dodatnim. Wogóle gdy chodzi o krze-

wienie uczuć dobrych, to rząd jest z natury rzeczy bezsilny, nie może więc krzycić przywiązania do Polski, ale powinien skrupulatnie unikać wszystkiego, co działa w kierunku ujemnym, zwłaszcza, że pod tym względem potęga jego jest olbrzymia. Koniecznym więc, aby rząd nie uciskał ludności niepomiernymi i wadliwie skonstruowanymi podatkami, nie dręczył jej uciążliwymi i zbytecznymi formalnościami, nie ograniczał jej swobód bez neodzwonnej potrzeby, słowem zerwał radykalnie z narowami biurokratycznymi, które już tyle na świecie zrobiły złego i wciąż wyrządzają różnym narodom dotkliwie szkody.

Ale samo przygotowanie moralne jest niewystarczające. Najpatryjotyczniejszy naród nie oprze się najazdowi, jeżeli nie będzie miał dostatecznych środków materialnych i umiejętności posługiwania się nimi. W jakim kierunku należy dążyć, aby osiągnąć owo przygotowanie materialne? Aby odpowiedzieć na to niezmiernie ważne pytanie, należy jasno zdać sobie sprawę z tego, dokąd zdąża postęp materialny ludzkości, co jest jego kością pacierzową.

W czasach dawnych człowiek wykonywał pracę, potrzebną do zaspokojenia swych potrzeb materialnych i duchowych, a także do obrony przed nieprzyjacielem, przeważnie kosztem energii, zawartej w jego własnym organizmie. Wprawdzie już i wówczas wchodziła w grę energia obcego pochodzenia. Spalając drzewo i węgiel, człowiek zamieniał energję, zawartą w tych materiałach, w ciepło i wyzyskiwał je w sposób wielce dla siebie korzystny, jakkolwiek bardzo nie ekonomiczny; korzystał on również z energii zwierząt pociągowych i wjucznych.

Jednakże ta energia, czerpana z zewnątrz, była wówczas przydatna tylko do niektórych celów. Główną rolę odgrywała energia organizmu ludzkiego, a postęp techniczny polegał głównie na doskonaleniu narzędzi, któremi działała ręka człowieka oraz na coraz większej wprawie samej ręki.

Od końca osiemnastego wieku ludzkość weszła na nowe tory. Nauczyła się przekształcać energję z jednej postaci w inne, a zwłaszcza w takie, które są dla człowieka użyteczne. Postęp w tym kierunku był bardzo szybki, i dziś już człowiek jest przeważnie tylko dysponentem i kierownikiem energii, zaczerpniętej z natury. Energia jego własnego organizmu odgrywa przytem zupełnie drugorzędną rolę, sprowadza się do regulowania organów rozdzielczych i kierowniczych mechanizmu.

Od tego czasu technika wciska się gwałtownie we wszyst-

kie dziedziny życia. Wywiera ona wpływ bez porównania rozleglejszy, a zwłaszcza, co nas w tej chwili szczególnie obchodzi, zmieniła z gruntu metody wojowania.

W wiekach średnich podczas bitwy wchodziła w grę głównie energia własna żołnierza. Siłą własnych mięśni nadawał on siłę żywą toporowi wojennemu, włóczni lub mieczowi. Kto posiadał lepiej rozwinięte i wyćwiczone mięśnie, ten był górą. Niejaką pomoc przynosił koń, przenosząc jeźdźca z miejsca na miejsce i nadając mu podczas bitwy większą siłę żywą.

Dzisiaj jest zupełnie inaczej. Energia, która ma razić nieprzyjaciela oraz ułatwiać operacje wojenne, tkwi nie w mięśniach żołnierzy, lecz w prochu oraz innych materiałach wybuchowych, w benzynie, węglu kamiennym i t. d. Ona to nadaje siłę żywą pociskowi i przenosi żołnierza na miejsce pożądanego w kierunku poziomym, jak i pionowym. Żołnierz jest znowu przeważnie tylko dysponentem i kierownikiem tej energii. Energia, zawarta w jego własnym organizmie, schodzi na plan drugi, natomiast decydującą rolę odgrywa jego inteligencja i wiedza. Oczywiście przeto w walce o panowanie polityczne ten z dwóch przeciwników ma lepsze widoki na zwycięstwo, kto rozporządza większymi zasobami owej energii zewnętrznej i umie lepiej się nią posługiwać.

Trzeba dobrze zrozumieć tę ewolucję, która coraz bardziej dominuje na świecie, trzeba, aby prawdy powyższe całkowicie zassymilowały się z umysłowością naszą, a wówczas stanie się jasnym, jak dzień boży, na czym przedewszystkiem polegać powinno przygotowanie nasze do ostatecznego boju o niepodległość. Oto ludność polska, a przynajmniej jaknajszersze jej warstwy, powinna otrzymać porządne wykształcenie przyrodniczo-techniczne. To jest jeszcze nie wszystko, ale jest to jeden z zasadniczych i niezbędnych warunków zwycięstwa. Bez spełnienia tego warunku walka jest beznadziejna, gdyby nawet włożono w nią największy zapał, odwagę i męstwo.

I ta część przygotowania przypada w pewnym stopniu społeczeństwu, lecz w tym względzie oczywiście najwięcej do czynienia mają szkoły, a ponieważ u nas większość szkół utrzymuje rząd, a nad szkołami pozostałymi, utrzymywanymi przez instytucje i osoby prywatne, rząd rozciąga ścisłą kontrolę, przeto na rząd spada odpowiedzialność olbrzymia. Czy rząd jest świadomy tej odpowiedzialności? Aby tę sprawę wyjaśnić, rzućmy okiem na jeden ważny dział szkolnictwa, mianowicie na szkoły średnie, tak zw. ogólnokształcące.

Co to znaczy „ogólno-kształcające?” O tem nikt na świecie niema wyraźnego pojęcia. Byłoby łatwiej zdefiniować takie szkoły w sposób negatywny. Szkoła ogólno-kształcająca jest to taka szkoła, która nie daje wychowawcowi żadnych użytecznych wiadomości i umiejętności, która nie rozwija w nim zamiłowania do żadnej użytecznej pracy. Jeżeli wychowawiec szkoły ogólno-kształcającej posiada jakieś pojęcie o życiu, jeżeli mógłby w pewnej dziedzinie działalności praktycznej przynieść jakiś pożytek, to nabył on te rzeczy poza szkołą, niemal wbrew niej. Odwrócono tu do góry podszewką stare mądre przysłowie: *Non scolae sed vitae discimus*.

Niektórzy ludzie mniemają, że jest to właśnie najlepsze przygotowanie do szkół wyższych na wszelkie wydziały, jakie tylko istnieją, na medycynę i na architekturę, na prawo i inżynierję. Mniemanie takie jest całkowicie błędne. Szkoły ogólno-kształcające istotnie przygotowują jednakowo do wszystkich zawodów, lecz jednakowo źle.

Kto ma do czynienia ze studentami, którzy świeżo opuścili gimnazjum, ten wie, jak mało są oni przygotowani do studjów wyższych, z jaką trudnością asymilują nowe pojęcia, jak źle wyróżniają zasadnicze rysy danej gałęzi wiedzy poza podrzędnymi lub nawet ilustracyjnymi szczegółami, jak brak im wszelkich zamiłowań i zainteresowań naukowych, a nade wszystko jak nie wpojono im umiejętności pracy, skutkiem czego wysiłki ich w szkole wyższej, nieraz bardzo ciężkie, idą w znacznej części na marne. Mógłbym przytoczyć z własnej praktyki wypadki wprost zadziwiające, w których wielka, niemal nieprawdopodobna praca studenta dała wyniki, nie mające absolutnie żadnej wartości.

To źle przygotowanie, które dają swym wychowawcom szkoły średnie, jest ważną, jakkolwiek nie jedyną, przyczyną, że szkoły wyższe są tak mało wydajne, że tylko drobna część młodzieży, którą gimnazjum opatentowało, jako dojrzałą do studjów wyższych, kończy te studia z powodzeniem i wstępuje do zawodów, które były celem jej pracy. Reszta, t. j. olbrzymia większość absolwentów szkół średnich, nie może poddać trudnościom i idzie do różnych zawodów, w których ich wykształcenie szkolne niema żadnego, lub prawie żadnego zastosowania. Raczej odwrotnie, szkoła zaszczerpiła im pewne narowy umysłowe, które w zawodzie praktycznym są szkodliwe.

W ten sposób marnuje się ogromna część najcenniejszego materiału ludzkiego, na który kraj wyłożył już wielkie koszty,

Szkolnictwo dzisiejsze jest z punktu widzenia ekonomji gospodarstwa narodowego czemś ogromnie ułomnem.

Tworzono je według planu, zawartego w książce p.t. „Program naukowy szkoły średniej”. Różne wpływy i względy zmieniły ten plan na ogół na gorsze, lecz bądź co bądź główne linje wytyczne jako tako ocalały. Plan ten stanowi konstrukcję czysto teoretyczną. Jego autorzy tworzyli go tak, jak się rozwiązuje zagadnienie geometryczne. Zakłada się pewną, niewielką liczbę danych i te jedynie bierze się w rachubę, o nich wyłącznie się myśli. Dlatego też ten plan nie uwzględnił różnych ważnych wymagań życia, bo życie nie daje się wtłoczyć w jakieś sztuczne schematy, a zagadnienia życiowe nie znają prostych rozwiązań wymiernych.

Kamieniem węgielnym tego była tak zw. *podstawa wychowawcza* albo raczej koncentracja całej pracy szkolnej około pewnej gałęzi wiedzy lub pewnej grupy gałęzi pokrewnych. Autorzy podzielili szkoły na cztery rodzaje zależnie od obranej podstawy wychowawczej, a za podstawy wychowawcze wybierali gałęzie wiedzy szczególnie znane, lub uświęcone tradycją szkolną.

Sama myśl koncentracji jest zupełnie słuszną, ale błędny był obiór ośrodków koncentracji lub podstaw wychowawczych. Ośrodkiem tym powinna być nie jakaś gałąź wiedzy, lecz pewien rodzaj pracy, np. rolnictwo, ogrodnictwo, handel a zwłaszcza różne gałęzie techniki.

Przy takim postawieniu sprawy szkolnictwo silnie zespoliłoby się z życiem i jego wymogami, a zwłaszcza przyczyniłoby się w dużym stopniu do technicznego usprawnienia narodu oraz do podniesienia wydajności pracy. Byłoby to zupełnie zgodne z współczesnymi prądami pedagogicznymi, według których umysł ludzki rozwinął się w walce o byt, jako narzędzie do opanowywania otaczającej natury, do rozwiązywania zagadnień praktycznych, i błędem jest uważać go za śpichrz, w którym magazynują się różne oderwane wiadomości, jak to czyni szkoła. Dla ogromnej większości ludzi wiedza jest jedynie środkiem do pewnych celów praktycznych, a tylko natury wyjątkowe kochają wiedzę dla niej samej. Tego rodzaju wyjątkowe organizacje umysłowe spełniają w życiu współczesnem doniosłą rolę, lecz błędem jest przykrawać na ich miarę system edukacyjny, przeznaczony dla ogółu.

Kształcenie dzieci zwykłych powinno się opierać na jakimś rodzaju pracy użytecznej, a wiedza teoretyczna, zwłaszcza w młodszych latach, powinna być podawana jako coś po-

mocniczego do opanowania i wykonywania tej pracy. Tego rodzaju system edukacyjny odpowiadałby procesowi rozwojowemu, który z natury rzeczy przechodzi umysł dziecka, a zatem dawałby lepsze wyniki niż obecny system sztuczny, a zwłaszcza dawałby młodzieży znacznie większą dzielność życiową.

Przykład szkolnictwa średniego wykazuje w sposób dobitny, jak mało organizatorzy edukacji narodowej liczyli się z potrzebami życia, a zwłaszcza z ciężkimi warunkami naszego politycznego bytu. Dlatego też szkolnictwo jest czemś bardzo luźno związanem z organizmem narodowym, a skutkiem tego w słabym stopniu przyczynia się do postępu społecznego, gospodarczego i politycznego.

To powinno się zmienić. Szkolnictwo powinno zejść z księżycowych krain na ziemię i energicznie współdziałać w pracy nad podniesieniem narodu.

Nie sądzę, aby taka ewolucja mogła się odbyć w łonie samego szkolnictwa, które tworzy świat niesłuchanie konserwatywny, bardzo słabo wrażliwy na wymagania życia. Potrzebę zmiany musi naprzód zrozumieć społeczeństwo, a sama zmiana może nastąpić dopiero pod presją opinii publicznej. Niestety, jednak inteligentny ogół bardzo słabo interesują sprawy edukacyjne, prasa prawie się nimi nie zajmuje, a skutkiem tego szkolnictwo nasze jest dziełem biurokracji, powstałem prawie bez dyskusji publicznej.

Sądzę, że w sferach technicznych, które najżywiej odczuwają potrzebę wzmożenia wydajności pracy narodowej, najłatwiej przyjmie się myśl, że w tem tak doniosłem dziele szkolnictwo powinno wziąć wydatny udział.